

Mariusz Niemycki

Święty Mikołaj na dobry sen



Wydawnictwo Skrzat

Kraków



Po kolacji wigilijnej Julcia długo nie mogła zasnąć. W głowie przyjemnie nuciły się kolędy, zaś w brzuszku mościły się zjedzone smakowitości, a było im niewygodnie, że strach. Wierciła się więc w łóżku, przewracała z boku na bok, jednak sen nie przychodził.

- Skrzyp, skrzyp, skrzyp – skrzypiało łóżko.
- Ech, ech, ech – wzdychała Julcia.
- Chrap, chrap, chrap – chrapał Pimpuś drzemiący na dywanie przy Julcinym łóżku.
- Skrzyp, skrzyp, skrzyp.
- Ech, ech, ech.
- Chrap, chrap, chrap.
- Skrzyp, skrzyp...
- Śpij, Julciu, śpij – wymruczał obudzony piesek. – I daj spać innym, innym, hau, hau.
- Kiedy jakoś nie mogę, Pimpusiu – poskarżyła się dziewczynka. – Dzień był taki ciekawy, pełen wrażeń, no i to jedzenie... Bardzo dużo jak na małego człowieka.
- A jak na psa to w sam raz. W sam raz, hau, hau – stwierdził Pimpuś i ziewnął tak sennie, że Julci od razu zachciało się spać. – Śpijmy, dobrze? Dobrze?

– No dobrze – zgodziła się. – A jutro też będę rozumiała, co do mnie mówisz?

– Wątpię. – Piesek zwinął się w kłębek. – Wątpię, hau, hau. Wigilia... – ziewnął. – Wigilia jest tylko raz... – ziewnął. – Raz w roku, miauu. To znaczy, hau. To znaczy... chrrrr...

Parę chwil później oboje spali w najlepsze. Julci szkoda było, że przestanie rozumieć psią mowę, ale postanowiła martwić się tym dopiero nazajutrz rano.



Tymczasem hen, za oknem, rozległo się delikatne dzwonienie. Dzyń, dzyń, dzyń... dzyń, dzyń, dzyń... – jakby wietrzyk musnął lodowe sople. Dzyń, dzyń, dzyń... – cichutko, cichuteńko. Nie minęło wiele czasu, a zza śniegowych chmur wynurzył się wąski promień księżycowego światła. Niczym niewiarygodnie długi palec zapukał w szybę raz i drugi. Puk, puk!

– Kto tam? – Zapytała Julcia przez sen i obróciła się na drugi bok.

– Puk, puk, puk! – Zastukał księżycowy palec. – Puk, puk, puk!

– Zdaje się, zdaje się, że ktoś puka – obudzony Pimpus rozejrzył się czujnie. – Wstawaj, Julciu, hau, hau!